

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Impreza dziejowa, przez Henryka Lukreca.
Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe (odcinek), przez W. Makowskiego.
Na widnokregu politycznym, przez p. Właskiego.

Jeszcze z powodu sądu o „Róży“ Józefa Katerli, p. Wacława Nałkowskiego.
W kwestji żydowskiej, p. Wincentego Żarskiego.
Absolutyzm i konstytucjonalizm, p. Edwarda Grabowskiego.
Inteligencja i Polityka, p. Bol. Rozstańskiego.
„Janek“ przekł. z litewskiego, p. Stasya.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy. (ark. 57).

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

IMPREZA DZIEJOWA.

Projekt w sprawie finlandzkiej, wniesiony przez Radę ministrów do Izby, należy rozpatrywać jako dalsze, konieczne ogniwo w przekształcaniu stosunków prawno-politycznych Wielkiego Księstwa.

Niejednokrotnie już podkreślano pokrewny bieg rzeczy w dziejach Królestwa Kongresowego i w dziejach Finlandji. Podobieństwo kolei historycznych tych krajów występuje jeszcze wyraźniej w chwili bieżącej, kiedy idea centralizmu rządowego, polegająca na ogniskowaniu w jednej stolicy wszelkich spraw, dotyczących oddzielnych prowincji Rosji—wyraźnie triumfuje nad innymi kierunkami polityki państwowej. Moment prawodawczy, mający sankcjonować obecnie krucjatę przeciw społeczeństwu finlandzkiemu, jest jakby powtórzeniem momentów historycznych z dziejów upadku konstytucji polskiej roku 1815. Akty prawodawcze—wyrażające pokrewnie zdarzenia w rozwoju narodów podbitych, w świetle historycznym ukazują się nam, jako dalsze, lub powtarzające się skutki nieusuniętej przyczyny, tkwiącej u podstaw bytu państwowego Rosji, dawnego Królestwa Kongresowego i terazniejszej Finlandji. Przyczyną tą, podkreślaną niejednokrotnie przez dziejopisarzy, jest sprzeczność, wynikająca z połączenia kresów konstytucyjnych z państwem, rządzone na podstawie autokratycznej. Jest to źródło konfliktów, które fatalnie prowadziły zarówno do upadku konstytucji Królestwa, (usuwając przeszkody, powstające w słabych i przejściowych epokach liberalizmu rządowego), jak i upadku konstytucji finlandzkiej. W przełomowym okresie w latach 1904—

1906, kiedy idea centralizmu biurokratycznego osłabła pod naporem dążeń wolnościowych w Państwie, wystąpiły z nową siłą dążności autonomiczne w społeczeństwie finlandzkim. Mocą aktu z dn. 4 listopada 1905 r. przywrócono w Księstwie legalny stan rzeczy, panujący przed rokiem 1899.

Owe źródło sprzeczności, które pozornie znikło w okresie formowania się instytucji konstytucyjnych w rdzennej Rosji, ujawniło się z nową, niczem niehamowaną siłą w dobie upadku ruchu wolnościowego, a wraz z nim i dążności autonomicznych narodowości kresowych. Znikomość zaczątków konstytucyjnych w Państwie, brak perspektyw reformistycznych na obumarłym, tle życia społeczno-politycznego—wpłynęły na wskrzeszenie tradycji Bobrikowa i Plehwego i na ożywienie dążeń rządowych do zniesienia konstytucji finlandzkiej.

Uroczysta mowa prezesa ministrów, wypowiedziana w dniu 18 maja 1908 r. na posiedzeniu w Izbie, była prologiem do dalszych określonych przedsięwzięć w tej mierze i wyraźnym zwiastunem upadku odrębności Finlandji samorządnej. W mowie tej zawarty był program wzajemnych stosunków między Rosją a Księstwem, który wyraźnie dowodził, że rząd centralny zamierza na przyszłość samodzielnie decydować we wszelkich zagadnieniach, związanych z bytem konstytucyjnym Wielkiego Księstwa. Szczerłość słów tych potwierdzał niebicie końcowy ustęp tej mowy, powołujący Izbę państwową do udziału w zaszczytnej pracy patriotycznej, mającej na celu podtrzymywanie wobec Finlandji odwiecznych praw, tradycji i naturalnego wszechwładztwa rosyjskiego.

Działanie wyżej wskazanych przyczyn, wciąż głę-

boko tkwiących w samym rdzeniu wzajemnych stosunków między tym kraikiem północnym i właściwą Rosją—ujawnia się w chwili obecnie przeżywanej, i znajduje swój wyraz wybitny w złożonym Izbie projekcie petersburskiej Rady ministrów. W świetle historycznym rządowy projekt „wydania praw dotyczących Finlandji i postanowień znaczenia ogólnopństwowego“ jest istotnym wcieleniem programowej mowy ministerjalnej z dnia 18 maja 1908 r. W blisko rocznym okresie kształtowały się oddzielne formy negatywnych punktów prawodawczych, które w zmieniających kolejach ostatniego dziesięciolecia zdawały się być na zawsze zaprzepaszone; w tym samym okresie gotowe wzory dawniejszych postanowień, które przejść miały do przeszłości, gwałtownie odzyskują pozornie utraconą swoją moc żywotną i jako oddalone cienie przebrzmiałych czasów dziś powołane zostają do wyrokowania o losach narodu finlandzkiego.

Według komunikatu rządowego, w drodze ogólnoprawodawczej rozstrzygane będą sprawy o udziale Finlandji w wydatkach państwowych, o pełnieniu służby wojskowej przez Finlandczyków, o prawach poddanych rosyjskich, nie będących obywatelami Finlandji, o trybie działania w Księstwie władz i instytucji ogólnopństwowych, o wyłączeniu spraw z procedury sądowej finlandzkiej, o zabezpieczeniu interesów państwowych w sferze oświaty ludowej, zebrań publicznych, oraz stowarzyszeń i związków, jako też i o sprawach prasowych, o przywozie do Finlandji druków z zagranicy, o systemie monetarnym, pocztowym i t. d. Jest to więc ta sfera postulatów prawodawczych, która stanowiła dotychczas o charakterze samorządnym Wielkiego Księstwa.

Usuając sferę tych zagadnień z pod kompetencji instytucji finlandzkich, rząd pragnie utworzyć drogę dla organicznego połączenia Księstwa z Cesarstwem. Sposobem więc czysto mechanicznym, sztucznym ko-

ła dygnitarzy państwowych pragną spojść w jedną całość dwa organizmy, rozdzielone od wieków nie przez brak „porządku ogólnoprawodawczego“, lecz wskutek różnicy stosunków wszechstronnych, powstałych na odmiennych szlakach historycznych.

Odrębne formacje kultury narodowej, powstałe w drodze dziejowej tych krajów, różniące się pod względem swej istoty społecznej, o mnóstwie barw i odcieni, (a które ocalały i zachowały się przez długi okres przynależności zewnętrznej Księstwa do Imperjum) — dziś usiłuje się przystosować i ujednostajnić w drodze „ogólnoprawodawczej.“ Cała konstelacja warunków, będąca pramacierzą odrębności kulturalnej Finlandji i Rosji właściwej—jest w tym wypadku nieuznawana z rozmysłem przez jednych, mających głos decydujący, — ignorowana przez drugich, spełniających rolę statystów na deptaku prawodawczym. Są to jednak wyniki logiki siły i logiki faktów. Dlatego też bez echa pozostać musiała petycja wiernopoddańcza sejmu finlandzkiego z dnia 30 października 1908, uchwalona w chwilach troski i męczącej niepewności o losy narodu; wskutek tejże przyczyny memoriał z dn. 22 grudnia 1908 r., będący wynikiem głębokiej rozważki ze strony zaufanych wybrańców narodu, podyktowany czią i poszanowaniem praw własnych, jako też i praw cudzych, a nacechowany dumą i godnością—przepadł jednak wobec tej logiki siły jako jeszcze jeden głaz, strącony do wspólnej przepaści narodów podbitych — nietylko Rosji, lecz innych mocarstw imperjalistycznych.

Ci czterej przedstawiciele, mający w przyszłości posłować w Petersburgu od całego swojego narodu, jawią się tam zapewne nie jako mocodawcy w Izbie prawodawczej, lecz jako istoty pokutujące, które przed oczy prawicy parlamentarnej wywlec mają łańcuch własnych zagadnień narodowych na ogólny stół „porządku prawodawczego“. A więc dla czar-

15)

W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Oskarżony

(Objektem nad którym dokonywa się działalność wyżej analizowana, jest oskarżony, osobnik ludzki posiadający prócz właściwości ściśle indywidualnych, pewne cechy rodzajowe, wspólne większej ilości osobników.

Dusza, psychika oskarżonego, może również w pewnym zakresie stanowić materiał dla opartych na klasyfikacji typów stosownie do przewagi takiej, lub innej właściwości psychicznej danego indywiduum, albo szeregu osobników podobnych.

Idąc tą drogą na zasadzie obserwacji i potrzeb nad właściwościami psychicznymi poszczególnych oskarżonych, jakie można było czynić w sądach wyjątkowych, w związku rzecz prosta z ogólnymi danymi psychologii kryminalnej można i należy przede wszystkim rozróżnić typy intelektualne (a) i instyktowe (b), z gradacji pomiędzy typami czystymi tworząc szereg,

linję *ab*, na której można znaczyć odpowiedni w poszczególnych wypadkach stopień przewagi tej lub innej właściwości psychicznej.

Niezależnie od tego głównego szeregu pójdą inne oznaczające zmienność typów w zależności od różnic wrażliwości zmysłowej, uczuciowej, wyobraźni, wreszcie energii woli, co również schematycznie szeregami *zz'*, *uu'*, *ii'*, *ee'* oznaczyć można.

Za pomocą tych schematycznych szeregów można byłoby w pewnym, dość zresztą ograniczonym zakresie, budować podstawy do uogólnień psychologiczno-statystycznych, a stąd i wniosków dla psychologii kryminalnej posiadających znaczenie niepoślednie.

Omówienie tych zagadnień i tego materiału zawarte zostało w rozdziale pracy niniejszej p. t. „przyczynek do psychologii kryminalnej“ drukowany w „Gazecie Sądowej Warszawskiej“. Tutaj chcę mówić o innym zjawisku bardziej specyficznie ciekawem, o delatorstwie).

Delator.

Prawie wszystkie, a już bezsprzecznie wszystkie większe i bardziej skomplikowane, z większą ilością

nej zgrai w Izbie państwowej oprócz Polaków i żydów — przybywają Finlandczycy jako nowy a pożądanym przedmiotem dla naigrywania, szkalowania i szykan, dozwolonych przez prezydium Izby, choć nieprzewidzianych i niedozwolonych przez „wewnętrzny regulamin” obrad parlamentarnych...

Henryk Lukrec.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Okres wyborczy we Francji.

Już od dłuższego czasu w całej działalności parlamentarnej i pozaparlamentarnej partii politycznych dawał się odczuć wpływ zbliżających się wyborów. Mają się one odbyć 24 kwietnia i pożądanym, zdaje mi się, będzie rzucić okiem na całokształt spraw i zagadnień, które służyć będą za tło dla walk wyborczych, już, zresztą, zapoczątkowanych.

Na równi ze „sposobami” i nadużyciami wyborczymi odgrywać tu będą rolę pierwszorzędą tak sprawy natury ogólnej, dotyczącej całego obszaru wyborczego, jak również, i to może w stopniu wyższym, sprawy lokalne, obchodzące głównie wyborców danego okręgu. Schlebianie „swoim” wyborcom zawsze ma wybitne znaczenie w podobnych wypadkach, i w obecnych wyborach, prawdopodobnie, nie będzie inaczej. Pominę jednak te szczegóły, o których, zapewne, będę musiał wspomnieć w następnych artykułach i przejdę do spraw ogólnych.

Wybory obecne odbędą się w atmosferze, zgoła odmiennej niż zwykle i wysoce osobliwej. Ze wszech stron odzywają się głosy, poddające surowej krytyce nie rząd, nie partję, ani oddzielnych ludzi, ale parlamentarizm jako zasadę.

Słychać je zarówno w obozie najsakrajniejszych burzycieli porządku społecznego, u syndykalistów, herve'istów antypatryotów i t. d. jak i wśród radykałów, republikanów i prawicy parlamentarnej. Powtarzają

uczestników sprawy, jakie sądził sąd wyjątkowy miały swoją podstawę w delatorach, im zawdzięczają władze śledcze wykrycie 90% czynów zbrodniczych.

Gdybyśmy mieli mówić o sprawności władz śledczych, to ta okoliczność byłaby dowodem bardzo niepoehlebnym. A jednak tak jest, jeśli nie znajdzie się delator, który bądź ukryty pod nazwą t. zw. „wiadomości agencyjnych”, czy „agienturowych”, bądź wyraźnie jako współoskarżony, albo świadek występując przed sądem odsłania te tak bardzo niezłożone tajemnice wykrytych „akcji bojowych”, napadów bandyckich czy wogóle czynów zbrodniczych—wszystko najczęściej pozostaje w tajemnicy.

Nie możemy tu wyczerpać materiału tyczącego wszystkich wogóle takich delatorów mniej lub więcej nieudolnie nasładowujących głośnego Azefa, ani też rozpatrzyć szczegółowo związku i różnicy pomiędzy delatorstwem i prowokacją, gdyż często te dwie rzeczy stoją ze sobą w bardzo bliskim związku i trudno określić gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie. Wogóle wchodzimy w takie zakamarki etyczne, w taki dziwny chaos zjawisk moralnych i psychicznych, że trudno odrazu przyzwyczaić oko do panującego tu mroku i zamętu i rozróżnić sprzeczne splecione zjawiska.

Utarła się, niesłusznie zresztą, pomiędzy oskarżonami, którzy zwykle miewają wspólne sobie więzienie wyrazy, utarła się nazwa „prowokator” dla osób,

się wciąż wypadki, kiedy ten lub ów z działaczy politycznych wycofując się oficjalnie z życia politycznego stwierdza, że powoduje nim brak wiary w skuteczność prac parlamentarnych.

I z ust ludzi notorycznie lojalnych wobec dzisiejszego ustroju padają wyrazy nieufności względem tej kwintesencji republikańsko-burżuazyjnej mądrości.

Charakterystyczną jest gorączka, z jaką rozwija się akcja na rzecz przedstawicielstwa proporcjonalnego (Représentation proportionnelle, w skróceniu R. P.). I jakkolwiek reforma ta wniesie do przedstawicielstwa więcej sprawiedliwości i porządku, to oczekiwania, jakie z nią wiążą, są tak wygórowane, że napewno spotka jej zwolenników głębokie rozczarowanie.

Ci, którzy podjęli akcję w celu zaprowadzenia reformy wyborczej przypuszczają, z drobnymi wyjątkami, że znaleźli niezawodny środek na uzdrowienie wszelkich wad i dolegliwości, na jakie cierpi parlamentarizm francuski. To ich ośmiela. Sądząc, że remedium istnieje, śmiało zapuszczają się w ciemne zaatki analizy choroby i wszystkie cierpienia i dolegliwości wynoszą na światło dzienne.

I, gdyby kto podjął się zebrania ankiety, jaka prawda polityczna najgłębiej zapaściła korzenie w umyśle obywatela francuskiego, to rezultat byłby prawdopodobnie aż nazbyt jednomyślny. Obywatel francuski jest nawskroś zblazowany w stosunku do swego przedstawicielstwa. Zarzuty mogłyby być różne—wniosek jeden: bankructwo parlamentu.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi dotrzeć do rdzenia tego, najcharakterystyczniejszego, może dziś dla Francji, zjawiska, poruszę też, przynajmę, w stopniu wysoce niedostatecznym, pewne szczegóły związane z niem, a połączone zarazem z przyszłymi wyborami.

Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że przy dzisiejszym układzie stosunków rząd francuski i maszyna państwowa, nie są absolutnie w stanie wywiązać się z olbrzymiej masy zobowiązań, jakie na nich ciąży.

Na to złożyły się dwa czynniki. Z jednej strony wraz z wzrastającą demokratyzacją i wpływem mas robotniczych, państwo przyjęło cały szereg obowią-

które przed sądem wskazują spółuczestników dokonanego przestępstwa. Oczywiście gdyby rola ich tylko na tym polegała i nie szła dalej moglibyśmy, chcąc już być idealistami nad wszelki rozum i miarę, doszukiwać się w ich czynie zbawionego wpływu represji karnej, skruchy i t. d. ale rzecz prosta byłoby to zbyt naiwne; zwykle wszakże i na tem nie poprzestają ci t. zw. prowokatorzy;—czem są — zobaczmy zaraz.

Tu musimy rozróżnić dwa typy, dwa rodzaje zeznań dawanych przez osoby podejrzone o zbrodnię, jeżeli wogóle dają zeznania i jeżeli się przyznają. Jedni—i to się spotyka najczęściej w przestępstwach kryminalnych,—dość prędko i łatwo, często pod wpływem, jak twierdzą, bicia lub innych sposobów śledczych, przyznają się do winy, przyznanie się na dochodzeniu przedwstępem jest rzeczą zupełnie powszednią, na śledztwie pierwiastkowym już rzadszą, w sądzie już rzadką bardzo. Otóż bez względu na razie na istotne przyczyny tego przyznawania się będziemy w niem mieli jeden bardzo rozpowszechniony typ ludzi, którzy wydają z łatwością spółuczestników swoich, opowiadają czasami, przeważnie zresztą dosyć niechętnie, niektóre szczegóły i na tem rolę swoją kończą. Niekiedy jednak rzeczy się mają inaczej. Moment tego przyznania się do winy staje się zarazem chwilą jaskrawej zmiany nie na lepsze, nie w kierunku odkupienia i rehabilitacji, chociaż takie pozory czasami usiłują zachowy-

ków, do spełniania których w sposób uczciwy i zadawalający klasy rządzące nie były przygotowane. Przyjmowały one ten ciężar częściowo, jako smutną konieczność, z góry, będąc przygotowane na zesłanie ich, częściowo zaś, jako środek dla otumanienia i uspienia czujności masy robotniczej. Nic więc dziwnego, że gdzie zajrzeć, tam widać zaniedbanie najistotniejszych potrzeb społeczeństwa, korupcję i demoralizację.

Stan rzeczy byłby może nie tak rozpaczliwy, gdyby spraw tych podjąć się mogła organizacja energiczna, sprawna i łatwo poddająca się kontroli.

Nad Francją ciąży jednak, głęboko zakorzeniony konserwatyzm, który jaskrawo przejawia się zarówno w życiu codziennym, w rzeczach małych, jak w sprawach pierwszorzędnej doniosłości.

Mijały dziesiątki lat, rewolucje niby potężne pożary tylokrotnie, zda się do cna, podważały budowlę tego kraju i oto dziś widzimy jak wznoszą się i panują instytucje dawnych czasów i innych ustrojów politycznych. Obok nowoczesnego pałacu widać rudę z przed wielkiej rewolucji.

Takim spadkiem z przed lat jest system centralizacji, jaki panuje dotąd we Francji.

Zamula on całą maszynę państwową, krępuje wszelki swobodny odruch, wszelką inicjatywę. Sprawia gmatwaninę tak skomplikowaną, że trzeba głośnego skandalu, lub wątpliwych wyborów, żeby się mogło wykryć coś nie coś z tych tajemnic.

Orjentują się w tym chaosie, a i to zapewne niezupełnie, ci którzy ciągną z takiego stanu rzeczy bezpośrednio korzyści, a takich jest masa w obec rozwiniętego we Francji biurokratyzmu. Przedewszystkiem jednak uprzywilejowanymi pod tym względem są wielcy finansiersi francuscy. Wywierają oni wpływ stały i decydujący na wszystkie działy polityki państwowej.

To wszystko sprawia stan oplakanej dezorganizacji, której skutki spadają na szerokie masy ludowe.

Budżet na rok 1910 osiągnął kolosalnej wysokości 4,203,898,750 franków, w roku 1911 dojdzie zapewne do wysokości 4½ miljarda, jeżeli nie wyżej. Klasy posiadające kreślą to na rachunek reform społecznych i wydatków z nimi związanych, pomijając milczeniem kolosalne sumy poświęcone na uzbrojenie i poważne

wać. Zmiana nie sięga tak daleko, dotyczy ona tylko zewnętrznych wyrazów czynu, tylko stosunku do ludzi, dotychczasowych spółtowarzyszów. Czasami, w tych przestępstwach politycznych, które posiadają więcej tego co można było by nazwać premedytacją, są lepiej obmyślane i zorganizowane, wymagały przeto od uczestników większego stopnia świadomości co do rzeczy dokonywanych, co do ich pobudki, w takich wypadkach zmiana dotyczy także w wysokim stopniu stosunku do tej domniemanej pobudki czynów dotychczasowych.

Pierwsze typy to będą ludzie o mniej silnej energii, ludzie, których udział w przestępstwie był często spowodowany przez wpływ innych indywidualności silniejszych, albo wogóle przez jakieś wyraźnie działające czynniki uboczne, które skłoniły słabą stosunkowo wolę do spełnienia występnego czynu. Bo chociaż czyn taki wymaga niewątpliwie pewnego zasobu energii, to czasem przypadek t. zw. pokusa, jednym słowem całokształt warunków składa się tak, że raczej większego natężenia energii wymagało by powstrzymanie się od danego czynu, a przynajmniej energii wyższego bardziej skomplikowanego rodzaju, a takiej właśnie w ostatnim rządzie decydującej o czynie człowieczym może brakować osobnikowi, posiadającemu zapas dostateczny prostej fizycznej potrzebnej do wykonania czynu energii.

straty, wynikające z nieumiejętnej lub nieuczciwej gospodarki.

Próbkę takiej gospodarki dała sprawa likwidacji dóbr klasztornych, o której mówiłem poprzednio, a gdzie miljonowe bogactwa nikły w kieszeniach pełnomocników rządu.

Próbką taką była sprawa Quenzy, gdzie kolosalne bogactwa kopalni rudy mało co nie dostały się w ręce Schnaidera i Kruppa.

Próbką taką były nadużycia i kradzieże w magazynach i warsztatach ministerjum marynarki.

A sprawy kolonialne, gdzie nadużycia, złodziejstwa i nieludzkie okrucieństwa zgodnie i skutecznie marnotrawią dobra narodowe. I litanję taką możnaby przedłużyć do nieskończoności.

A teraz kilka słów o społecznej działalności rządu i większości parlamentarnej.

Pominę zachowanie się rządu w sprawie całego szeregu strejków, w sprawie funkcjonariuszy państwowych, urzędników i robotników poczt, telegrafów i telefonów, robotników kolejowych, stosunek jego do syndykatów, wszystko to zajęło by zbyt wiele miejsca i czasu. Ci którzy zwrócili uwagę na te wypadki wiedzą aż nazbyt dobrze, jak nielojalnym, reakcyjnym, a chwilami okrutnym było zachowanie się rządu.

Przejdę do reformy, która stanowi chlubę większości parlamentarnej i wieniec kończącej się sesji, do przyjętego ostatecznie przez Senat i parlament projektu emerytur robotniczych.

Pisząc o Zjeździe Socjalistów francuskich zestawiliem wszystkie zarzuty, jakie były wysunięte przeciw temu projektowi. Nie będę się tu powtarzał, zwrócę tylko uwagę że zmiany wprowadzone przez Senat nadały projektowi emerytur robotniczych charakter nawskroś iluzoryczny i obciążający klasę robotniczą.

Przejawiło się to, przedewszystkiem, w uwarunkowaniu tego prawa od dochodów ogólnych, nie zaś specjalnych, które by były w tym celu stworzone i w określeniu wieku, korzystania z emerytury na lat 65.

Pierwsza zmiana nadaje temu prawu charakter drugorzędny, uzależnia go od pozycji finansowo-niepownych i nieokreślonych.

Ludzie ci, zniewoleni przez czynniki w większej niżli w nich mierze stojące po za nimi, pełnią przestępstwo; świadomość, t. zw. zła, zbrodnicza wola, jest w nich niezmiernie mała, wogóle każdy czyn tak dalece pochłania całą rozporządzalną ilość zasobów psychicznych, że pozostająca w formie świadomości niewielka ich nadwyżka, nietylko nie wystarcza do krytycznego stosunku względem własnych czynów, do ich dokładnej analizy, ale nie wystarcza nawet często do tego, aby zdać sobie sprawę z przyczyn i pobudek i konsekwencji nawet niebardzo dalekich własnego czynu. Widoczne są co najwyżej te konsekwencje najbliższe stereotypowe albo te, które zostaną przez kogoś podsunięte.

Człowiek o takiej psychice, przypuśćmy uczestnik zbiorowo dokonanego napadu bandyckiego, (co się zdarza stosunkowo najczęściej) wkrótce po dokonanych czynie dostaje się w ręce władzy, podejrzenie przeciwko niemu są dosyć poważne, wszakże jeszcze bardzo dalekie od jakiejkolwiek pewności.

(d. c. n.)

Druga zaś stawia olbrzymią masę robotników po za tem prawem, zmuszając ich jednak do wnoszenia podatku znacznego dla budżetu rodziny robotniczej.

To też dobrodziejstwo to wywołało ogólne oburzenie w masie robotniczej. Ankiety syndykatów ujawniły, jak bezplodnym jest ten nowy ciężar dla klasy robotniczej.

Ciekawym jest naprzykład materiał dostarczony przez związki szklarzy, który wykazuje, że niema tam ani jednego robotnika, który mógłby korzystać z emerytury. Wszyscy jednak będą zmuszeni wnosić swe wkłady.

Głosowanie nad tym projektem wywołało ostre zajście w Izbie ze strony Guesde'a.

Po długiej chorobie, która nie pozwoliła mu być obecnym na Zjeździe w Nime, Guesde zjawił się w Izbie podczas głosowania projektu.

Gdy głosowano nad § 2 projektu, który mówi o wkładach, jakie wnoszą robotnicy, pracobiorcy i państwo, i podług którego każdy robotnik obowiązany jest płacić 9 fr. rocznie, robotnica 6 fr., a młodociani robotnicy poniżej lat 18 — 4 fr. 50 ct., Guesde wniósł poprawkę.

Zaproponował on wykreślenie tej części § 2 t. j. opodatkowanie robotników, zapelnienie wytworzonego, w ten sposób deficytu 80 miljonów przez obciążenie monopoli ubezpieczeniowych lub podatki dotykające klasy posiadające.

* * *

Bilans, jak widzimy, nie pocieszający. Jeżeli do tego dodać działalność reakcyjną Senatu, który znajduje się w rękach radykałów, to, doprawdy, rozgoryczenie społeczeństwa francuskiego wyda nam się najzupełniej usprawiedliwionem.

A przecież po za tem istnieje cały szereg wad dotkliwie dających się odczuć, że wspomę tylko o gospodarce miejskiej, która jest zupełnie poddana wpływom finansjery, jak wykazały ostatnie kontrakty zawarte z Towarzystwem omnibusów.

Ze spraw zaś ogólniejszych, gwałty popełniane systematycznie na wolności prasy, jak to ostatnio miało miejsce w sprawie Hervé'go.

Rozpanoszenie się i nadużycia t. zw. policji obywatelskiej. Wreszcie, ogólnie i oficjalnie poniekąd z ław ministerjalnych uznana demoralizacja instytucji sądowych.

Łacno może mię kto posądzić, że maluję stosunki, istniejące we Francji w barwach zbyt ciemnych, zwrócę jednak uwagę, że wrażenie takie wywiera raczej mozaika konkretnych faktów niż moje stanowisko względem nich.

Po zatem istnieje cały szereg objawów dodatkowych, które są przedewszystkiem reakcją przeciw takiemu położeniu rzeczy.

Do takich należy energiczna organizacja mas robotniczych, do takich w pierwszej linii należy żywotność z jaką rozwija się ideologia klasy robotniczej, przechodząc wielorakie, często pozornie sprzeczne perypetje, ale które doprowadzić ją muszą do głębokiej, odpowiadającej potrzebom życia, syntezy.

Do tych spraw niejednokrotnie jeszcze powrócę, na razie podkreślę tylko, że jakkolwiek zewnętrznie zdają się one odseparowywać od wielu objawów życia politycznego, w istocie wywierają nań wpływ ciągły i głęboki.

Właski.

JESZCZE Z POWODU SĄDU O „RÓŻY” JÓZEFA KATERLI.

(odpowiedź p. G. Beenowi).

W odpowiedzi swej na mój artykuł „*Votum separatum*”, w „*Wolnem słowie*”¹⁾ p. G. Been oświadcza²⁾, iż zgadza się w zupełności ze mną na to, że, przytoczone przezeń w pierwszym jego artykule³⁾, dwie zasady estetyczne — zasada monopolu estetycznego dla przeszłości (Szyllera) i zasada nieestetyczności współczesnych walk rewolucyjnych (Matuszewski) — nie mogą być podstawą dla oceny dzieła sztuki: że zaś ja właśnie poczytałem go za ich zwolennika, więc twierdzi, iż zaszło tu nieporozumienie.

Nie wątpię ani na chwilę w szczerość oświadczenia p. Beena, twierdzą jednak stanowczo, że z jego pierwszego artykułu nie można było żadną miarą takiego oświadczenia wyczytać; owszem trzeba było koniecznie wywnioskować, że przytaczający te dwie zasady autor jest ich zwolennikiem, na nich się opiera. Albowiem:

Co do 1-go. Wszakże p. Been w swym pierwszym artykule powiedział jak najwyraźniej: „*Żyją po dziś dzień nieśmiertelne słowa Szyllera: co ma ożyć w pieśni musi zginąć w życiu*”⁴⁾. — Cóż na to poradzić? — A i dalej p. Been, rozwijając z talentem piękne perspektywy bohaterstwa, mówi przecież o „walkach zbrojnych”, „hufcach zwyciężkich”, otacza poetycznym nimbem bohaterów przeszłości, jak Leonidas, Roland, Tell; wobec tego to, co mówi (zresztą z musu) ogólnikowo o „bojownikach jutra” zbladło na jaskrawym tle bohaterów przeszłości i mogło być nawet (zwłaszcza wobec zasady Szyllera) wprost na ich rachunek policzone: każdy bohater wogóle, choćby bohater najbardziej zamierzchłej przeszłości, jest „bojownikiem jutra” (swojego). P. Been kładzie tu jeszcze nacisk na to, że powiedział iż przedstawienie teraźniejszości w sztuce jest „trudne” (a więc — nie niemożliwe). Rzeczywiście takie wyrażenie było, a chociaż wyrażenie to, jako poniekąd sprzeczne z ogólną zasadą („*musi zginąć w życiu*”), mogło być poczytane jako pewna nieścisłość, lub przynajmniej jako wyjątkowe ustępstwo i wcale mnie nie obowiązywać do brania w rachubę przy rozważaniu zasad ogólnych, to jednak gotów jestem tutaj wyrażenie to policzyć tymczasowo na plus oponenta; przekonamy się jednak niżej, że ten „plus” nie zmieni w zasadzie wniosków mego artykułu w „*Wolnem Słowie*.”

Co do 2-go. Jeżeli na punkcie pierwszym mógł być jeszcze jakiś cień wątpliwości jak go należało pojmować, to już na punkcie drugim niema absolutnie ani nawet cienia i poprostu nie mogę pojąć jak p. Been mógł w drugim artykule swym napisać, „wyraźnie w artykule mym zaznaczam, że z poglądem p. Matuszewskiego się nie zgadzam.” Ależ nigdzie w pierwszym artykule o tem „nie zgadzam się” niema ani słowa: p. Been mówi nawet o „oburzaniu się

¹⁾ „*Wolne Słowo*” № 72 i 73.

²⁾ „*Spółeczeństwo*” № 12: z powodu „*Votum Separatum*” Wacława Nałkowskiego.

³⁾ „*Spółeczeństwo*” № 2: „*Róża*” Józefa Katerli

⁴⁾ Podkreślenie moje.

szlachetnej natury” na taki sposób walki i tylko przytacza odpowiedź nie swoją, lecz jednego z „pism skrajnych”, która wygląda raczej na wyjątek z rozmówek Ollendorfa: Matuszewski powiada „walczycie nie pięknie”, a oni odpowiadają: „rodzaj walki wymaga takich form.” Ależ nie o to tu chodzi, nikt o tem nie wątpił; i Matuszewski nie występował przeciw z zarzutem w roli stratega, lecz w roli estetyka; nie o to chodzi, czy taki rodzaj walki jest odpowiedni, lecz—czy jest piękny, a z odpowiedzi „pisma skrajnego” wynika, że nie odpiera ono zarzutu Matuszewskiego, owszem przyznaje się do winy ze skruchą, a i p. Been w tymże samym drugim artykule, w którym mówi, że się na zarzut Matuszewskiego (nie estetyczności) „nie zgadza” powiada „jaknajwyraźniej”: „forma walki, często rzeczywiście nie piękna, jest w polityce złem *wieumiknionem*” (podkreślenie p. Beena). To przecież jako żywo nie jest „wyraźne niezgadanie się z zarzutem Matuszewskiego”, ale najwyraźniejsze jego potwierdzenie. I znów cóż na to poradzić?

Z powyższego jasno wynika, że ani ja, ani żaden czytelnik, nie mógł inaczej zrozumieć przewodniej idei pierwszego artykułu p. Beena, jak w sposób następujący:

1) Ponieważ według Szyllera współczesność nie nadaje się, a przynajmniej (uwzględniam tu ów „plus” p. Beena) jest bardzo trudno do użycia w utworach sztuki.

2) Ponieważ według Matuszewskiego pewien szczególnie zakres tej współczesności, walka rewolucyjna, jest „niepiękny.”

Więc utwór Katerli, przedstawiający tę specjalną współczesność, nie estetyczną podwójnie—raz jako współczesność, a powtórnie, jako ta właśnie współczesność specjalna, musiał już a priori wzbudzić w panu Beenie „trwogę” i po przeczytaniu trwoga ta się sprawdziła.

Jeżeli zaś była to tylko „trwoga”, nie zaś pewność znalezienia rzeczy ujemnej, chybionej, to dlatego, że Katerla miał jeden ratunek, jeden sposób wymknięcia się z pod tych dwóch surowych kanońców—oto tę nie estetyczną współczesność mógł przedstawić „w formie przetworzonej”, to znaczy (vide Szyller) w formie przeszłościowej, w symbolach przeszłości.

Tak tylko można było i należało pierwszy artykuł p. Beena zrozumieć; a jeżeli tak to stąd miałem prawo wyprowadzić żeń takie konsekwencje jakie wyprowadziłem.

* * *

P. Been, przechodząc w dalszym ciągu od obrony do ataku, czyni mi zarzut z mego podziału piękna na przeszłościowe i przyszłościowe i stawia twierdzenie, iż „piękno jest jedno.”

Naturalnie: z pewnego, dość oddalonego, stanowiska wszystko jest jednością; i piękno jest jedno, i człowiek jest jeden, i świat jest jeden i Bóg (dla wierzącego weń) jest jeden. Ale dla orjentowania się w chaosie zjawisk przy bliższym ich rozpatrywaniu, ludzie dzielą te jedności na części, — nawet Boga podzielono na części, by się zorjentować w jego zbyt nieraz sprzecznych zarządzeniach, więc dla czegożby i mnie nie wolno było podzielić piękna w tym praktycznym celu na dwa rodzaje—piękno przeszłościowe i przyszłościowe? Ma natomiast p. Been słuszność, gdy mówi, że różnica ta nie tyle zależy w którą stronę się patrzy—w przeszłość czy w przyszłość, lecz od wyrazu oczu. Chętnie przyznaję, że jest to podział ogólniejszy i w tym też duchu podzieliłem dawniej piękno na atawistyczne i ewolucyjne¹⁾. Ale

¹⁾ Ob. moje Szkice psycho-społeczne (jednostka i ogół), 1904.

w praktyce pierwszy podział najczęściej pokrywa się z drugim (zbytne zapatrywanie się w przeszłość zmienia zwykle „wyraz oczu”), a jest prostszy i w danym razie mi wystarczał.

A teraz co do kwestji „szpiegostwa” (Anzelma) w „Róży” to znów zdaje się p. Been mnie nie zrozumiał, zdaje mu się, jakobym tak naiwnie pojmował potęgę wiary, iż sądzę, że wiara społeczeństwa w to, że przodownicy polskiej myśli są kolegami Anzelma z Róży (t. j. „szpiegami”) znaczyłoby, iż są oni rzeczywiście kolegami Anzelma z Róży²⁾. Przecież ja „najwyraźniej” powiedziałem, że „twórca, który cierpi za miliony, który jest multiplikatorem ogniskującym w sobie bóle ludzkości, ma prawo w *fantazji swojej* (nb. było podkreślone i w tekście pierwotnym) operować maksymalnymi cyframi, aby jaskrawiej oświetlić rzeczywistość”, a Katerla tembardziej miał prawo, że całe prawie społeczeństwo wierzyło w podobny wypadek.—To znaczy, że obdarzony głęboką wrażliwością autor „Róży”, trapiiony bólem wobec zubożenia, tępoty, upodlenia, okrucieństwa, jakie na każdym kroku widzi wśród społeczeństwa, powiedział w duchu z goryczą: „chcieliście, pragnęliście tego, no to macie! — nacieszcie się kochani rodacy!” — I oto artystyczna gienza Anzelma.

Po za tym p. Been czyni jeszcze wiele zarzutów utworowi Katerli, które mogą się stosować pośrednio i do mnie, jako do tego, który omawianemu utworowi przypisał ważne znaczenie społeczne.

P. Been zarzuca mianowicie Katerli, że chce coś zrobić dla ludu bez ludu—że tylko lud, masa występuje w imię prawa, jednostka zaś występuje często bezprawnie—że wynalazek genialnej maszynki nie da zwycięstwa—że Katerla nie rozumie rewolucji i t. p.

Bardzo to pięknie, że p. Been tak kocha lud i tak wierzy w jego siły, bez cudzej pomocy; ale naprzód nie należy kochać bez wyboru, a „lud” to pojęcie zbyt obszerne: wszakże to lud „w imię prawa” urządza w Rosji „pogromy”, w Austrii napada na wolnomyślnie uniwersytety, w Vandei walczy o utrzymanie swej niewoli i t. d. — czasami trzeba być „wrogiem ludu” — kochać taki lud może tylko reakcjonista.

Powtóre zaś lud w znaczeniu ściślejszem, lud uświadomiony, jest stosunkowo słabą garstką, posiada przeciw sobie takie potęgi, że nie może się wyrzec wszelkiej pomocy z zewnątrz; czyż nie korzysta np. nieraz z siły obcego państwa, które w zwycięskiej wojnie osłabia nacisk wewnętrzny innego państwa. A że wynalezienie, czy też udoskonalenie broni przynosi zwycięstwo to nie jest bynajmniej „karykaturą życia” lecz najrealniejszą prawdą, którą stwierdzają zarówno dzieje jak i współczesne państwa, z których każde stara się prześcignąć inne w udoskonaleniu broni lub wynalezieniu jakiegoś lepszego sposobu zabijania ludzi — wynalazek Dana-Czarowica nie byłby chyba uboższy w następstwa od wynalazku Bertolda Schwarza, który dawne rycerstwo też uważało za „nie estetyczny”. Szlachetne ubolewanie nad „mordem” nic nie pomoże, bo przecież wciąż żyjemy wśród mordów (no i mord!)

„Nie rozumie rewolucji”. Ale różne przecież bywają rewolucje: nie jest to zapewne (czyn Czarowica) jeszcze rewolucja socjalna, ale jest polityczna, która

²⁾ W konkretnym przykładzie z życia wprowadzi wiara społeczeństwa, że Brzozowski jest „szpiegiem” nie uczyniła go szpiegiem; ale uczyniła go wreszcie — katolikiem; i jego zaczynają już oblażać „Religionsbefürdernde Insekten”; a tym sposobem, co charakterystyczne, wiara że jest „szpiegiem”, zmieniła się odrazu w wiarę, że jest — „księdzem Skargą” — I czyż wobec tego książka Katerli wyda się zawsze jeszcze lekarstwem zbyt gorzkim?

może stać się punktem wyjścia, a przynajmniej ułatwieniem rewolucji socjalnej.

Wreszcie ta „niezrozumiana” rewolucja jest może najbardziej rewolucyjną; jest to wieczny typ rewolucji człowieka, dążącego do wyzwolenia z przemocy brutalnej dla osiągnięcia wyższego stopnia psychizmu: taką rewolucją było wynalezienie przez człowieka jaskiniowego pierwszej broni, która mu dała zwycięstwo nad silniejszymi odń zwierzętami.—Tak: różne bywają rewolucje.—Nie bądźmy zbyt ortodoksalni, zwłaszcza w stosunku do dzieł sztuki i wizji przyszłości, której form niepodobna przewidzieć. I kto wie czy „maszynka” jakiegoś Czarowica nie godnaby była stanąć obok „Kapitałów” Marksa — dwa dary rentjerów!

Zresztą jako proletariusz gotowym współczuć panu Beenowi, że nie żywi sympatii dla tego zbawcy ludu, Czarowica, jako do „pana z panów” (właściwie—pana z chłopów!) — rentjera: możnaby, trawestując znane przysłowie, powiedzieć, że „jako świat światem nie będzie proletariusz rentjerowi bratem”; dusze, rentjera i proletariusza są niewspółmierne; i dla proletariusza jako dla jednostki niemiłe są dary takiej duszy niewspółmiernej, niewspółczującej, niewspółdrążącej. Z pewnością! Ale sądzę, że p. Been w tej swej niechęci do rentjerów idzie za daleko: jeżeli ich dary mogą być niemiłe dla proletariusza jako dla jednostki, to dla całej klasy proletariuszy są one tylko drobnym zwrotem, prezentem sprawionym komuś za jego własne pieniądze. Jeżeli więc Czarowic zginął dla proletariatu, to spłacił tylko dług od niego zaciągnięty—to etycznie, a estetycznie? — śmiercią swą mógł uczynić wyłom, otworzyć drogę do zwycięstwa—mogła to być śmierć płodna—śmierć Winkelrida, że użyję „symbolu przeszłości”.

Nadmieniam w końcu, że nie wchodząc w szczególności artystyczne „Róży”, sąd mój o niej jako o utworze społecznym, pozwolę sobie nadal zachować bez zmiany.

Wacław Natkowski.

W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

Debata w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pokoju i w Zjednoczeniu Postępówem wyświeiliły ostatecznie opinię kół zarówno polskich, jak i żydowskich w kwestji powyższej. W murach tych instytucji zogniskowały się na czas posiedzeń rozbieżne kierunki w kwestji żydowskiej, i w gorących, często namiętnych skrzyżowaniach i starciach strzeliła iskra szczerego poglądu, niekrępowana ani konwenansem, ani hipokryzją i obłudą dyplomatyczną. W rezultacie ujawniła się w należytem świetle opinia wolnomyślicieli polskich i żydowskich, postępówców — asymilatorów, żydów—polaków, deklamatorów — asymilatorów, wreszcie, co jest bardzo ważne, — opinia pseudo-wolnomyślicieli żydowskich. I opinia tych ostatnich w tem miejscu u specjalnie nas interesuje z tego względu, że staje się ciągle źródłem nieporozumień w środowisku wolnomyślnem.

Od dłuższego już czasu powtarza się zarzut, że żydzi, witając z uznaniem krytykę katolicyzmu, jednocześnie stają się wielce wrażliwi i wrogo usposobieni względem krytyki judaizmu, podejmowanych przez tych samych krytyków wolnomyślnych. Za słusnością zarzutu tego zdają się przemawiać fakty, skrętnie notowane przez redakcję „Myśli Niepodległej”. Pan Niemojewski ponownie w ostatnim artykule, oświetlającym przebieg dyskusji w kwestji żydowskiej¹⁾ stwierdza, że „gdy asymilatorski

„Izraelita” bił nam oklaski, że krytykowaliśmy katolicyzm, zarazem mienił się nadzwyczajnym wolnym myślicielem, myślny w odpowiedzi na to poddali krytyce judaizm”. Znagła „maska z twarzy obłudnika została zdarta. „Izraelita natychmiast krzyknął: *To jest naukowe żydożerstwo*”. Nie myślimy zgół kwestjonować tu słusności oburzenia p. Niemojewskiego, ani też usprawiedliwiać rzekomej wrażliwości żydów na krytykę judaizmu. Być może nawet, że nie jest objaw odosobniony, a nawet typowy. Idzie nam natomiast o sprostowanie błędu myślowego w rozumowaniu p. Niemojewskiego.

Twierdzi on, że wolnomyśliciele żydowscy „domagając się zreformowania katolicyzmu i nacjonalizmu, w furję wpadają, jeżeli ktoś zaproponuje reformę chederów i jezybotów, usunięcia Talmudu, obrzezania i maglowania trupów”. W stosowaniu określeń obowiązują przedewszystkiem motyw logiczny, opuszczony w rozumowaniu p. Niemojewskiego. Przytoczone wyjątki świadczą, że ci „furjaci” i fanatycy judaizmu, chętnie witający krytykę katolicyzmu, są wszyskiem, tylko *nie wolnomyślicielami*. Tworzy się więc tu podstawa nie dla demaskowania cech rasowych i narodowościowych, lecz dla surowej i faktycznej krytyki instynktów nietoleracyjnych i braku zmysłu orjentacyjnego, umiającego odgraniczać utylitarne dążności antysemitów od przedmiotowej oceny judaizmu z punktu widzenia nauki niezależnej, a więc stojącej ponad uprzedzeniami religijnymi i wyznaniowymi. P. Niemojewski nie mogąc oprzeć się na tej jedynej, libre-penseurowskiej podstawie, zawisł nagle w próżni, a nie mogąc wskutek tego posłużyć się śpiżową, konsenkwentą argumentacją—zatrzepotał zużytą szmatą frazesów, zgół bezużyteczną w rozprawach naukowych.

Wobec wyraźnej pohopności p. Niemojewskiego do czynienia bezpodstawnych uogólnień, od których się roi w artykule „Widowisko, któremu trzeba dać nazwisko”, godzi się zaznaczyć, że hynajmniej nie pragniemy zatuszowywać charakterystycznych cech narodowych żydów, lecz uważamy je, zarówno jak i cechy nie żydów, za przedmiot upodobania i smaku estetycznego, ale nigdy jako dowód w rozumowaniu naukowem, mającem ujawniać wyraźnie i bezwzględnie stronniczość wyznaniową żydów i ich odporność na właściwe idee wolnomyślnie.

Dla tego też p. Niemojewski za słabo podkreśla brak czystego pierwiastka wolnomyślnego w poglądach antyreligijnych żydów, przez co znów jego ogólne wypowiedzenie się w tej kwestji traci swoją moc przekonywającą i barwę pożądaną ekspresji. Naogół krytyka p. Niem. mija się z pierwotnem zamierzeniem, albowiem jaskrawe farby zgęszcza na punkcie charakteru narodowego żydów, nieuwzględniając dostatecznie ich tępego konserwatyzmu wyznaniowego.

Poza tem p. Niem. wypowiada rzeczy zgół nieuzasadnione. Wolnomyśliciel ten twierdzi np., że „najczarniejszy konserwatyzm w postaci pseudoliberalnych żydów wdziera się nam do wszystkich zespołów lewicowych i straszy każdy z nich piętnem wstecznicstwa i czarnej sotni, jeżeli ośmieli się poruszyć kwestję inicjatywy reform obyczajowych u żydów”. Są to pospolite brednie, efektownie udrapowane w tyradę żywego i szlachetnego oburzenia.

Gdzie są te zespoły lewicowe, które próbę zreformowania wstecznych obyczajów żydowskich witają mianem usiłowań czarnosecinnych? Z czyjego palca wysłał p. Niemojewski takie okazowe zespoły lewicowe, w których wdziera się „najczarniejszy konserwatyzm w postaci pseudo-liberalnych żydów?” Należy tu zapytać, czy p. N. wogóle zna zespoły lewicowe. Gdyż znając je, powinien był wiedzieć, że dziś w groźnym i niepewnym okresie istnienia lewicy — jedynie żywiły najbardziej wytrwale i pod względem ideowym zupełnie skryształizowane — nie

¹⁾ № 130 „Myśli Niepodległej”.

^{*)} Nie widzi chyba p. N. w Zjedn. Post. w lub. b. grupie P. P. P. „zespołów lewicowych”.

zeszły z poprzednio zajętych stanowisk. Powinien był wiedzieć, że w pochmurnych a złowrogich czasach — masowy odwrót i paniczna dezercja porwały ze sobą sfery inteligencji (tak polskiej, jak i żydowskiej), najbardziej chwiejne i zdolne do wszelkich kompromisów.

Obecnie w zespołach lewicowych, okrojonych zewnątrz i uszczuplonych przez szybko odbywający się dziś dobór społeczny — pozostała niewielka grupa inteligencji po spartańsku wytrzymała i znająca wartość swojej godności. Tu zginęły bożwzględnie różnice pochodzenia i wyznania. I jeśli dziś uczynić mamy wyjątek — z naciskiem oświadczyć musimy, że nieliczni ideolodzy pochodzenia żydowskiego, tkwiący w tej grupie, są właśnie ci, którzy nie uchylili czoła przed nawałnicą pogrobowej reakcji, a którym p. Niemojewski z dumą napewno „podałby rękę do wspólnej pracy“ i uznał by ich „za istotnych partjotów, którzy socjalizm i wolną myśl przyjmują bez przewartościowania w ideowych kantorach zamiany“.

Niestety droga wspólnej pracy inteligencji lewicowej i grupy p. Niem. kończy się przy tym kamieniu wiorstowym, — który rozdziela oportunistów „niepodległych“ od czystej idei wolnomysłnej.

Wincenty Żarski.

ABSOLUTYZM I KONSTYTUCJONALIZM.

Konstytucjonalizm — to dziecko rozwijającego się kapitalizmu. Na pewnym szczeblu swego rozwoju kapitalizm staje wobec zagadnienia: czy zanikać, czy też przystosowywać do zmienionych warunków życia nowe formy prawno-polityczne i, zdobywszy to przystosowanie rozwijać się dalej. Bez zmiany bowiem form starych dalszy rozwój kapitalizmu staje się niemożliwym.

Wskutek tego, że kapitalizm w różnych krajach znajduje się na różnych stopniach rozwoju, proces przeobrażania się państw absolutnych w konstytucyjne w różnych zachodził czasach. Przeżyliśmy niedawno nowy, III-ci okres walk ludu o wolność konstytucyjną, okres przeobrażenia się wschodu Europy i państw Azjatyckich w państwa konstytucyjne. I-y akt tego wielkiego ruchu rozegrał się w XVII wieku w znakomicie inne kraje pod względem rozwoju kapitalistycznego prześcigającej Anglii. Akt następny rozpoczął się od wielkiej rewolucji amerykańskiej i francuskiej i trwał wiek prawie cały; zakończył się bodaj dopiero po paryskiej komunie 1870, jakkowiek konstytucjonalizm w państwach Europejskiego Zachodu i Środka ugruntował się ostatecznie wcześniej. Absolutnemi pozostały państwa Europejskiego Wschodu: Rosja i Turcja, oraz starożytne państwa Azjatyckie. Prawnikom, upatrującym w literze prawa treść wieczną, prawnikom, nie będącym równocześnie politykami, wydawało się, że stan ten na Europejskim Wschodzie jest stałym, że pozostanie niezmiennym. Powstała teoria, głoszona m. i. przez zmarłego w r. 1909 profesora prawa państwowego na uniwersytecie warszawskim Bloka, że Rosja znajduje się pod wpływem dziejowym nie Zachodniego Rzymu, jak konstytucyjna Europa; że kultura rosyjska pochodzi z Bizancjum, że stamtąd również wyprowadza się prawosławie, że przeto rozwój państwa rosyjskiego innemi kroczy torami od rozwoju „zgnitego“ konstytucyjnego Zachodu.

Życie wykazało, ile w teorii powyższej było prawdy. Przeżyliśmy na początku 20-go stulecia III-ci wielki szturm ludów, walczących pod najrozmaitszemi hasłami z absolutyzmem. Przyczyną tego szturmu było to, że dla dalszego rozwoju kapitalizmu w państwach Wschodu niezbędnym i koniecznym było przeobrażenie form prawno-politycznych. Przeżyliśmy Rewolucję Wschodnią; zapoczątkowała ją Rosja, skąd

ruch się przeniósł do Turcji, Persji i Chin. Owocem tej rewolucji jest pseudokonstytucjonalizm chiński, rosyjski, poważniej nieco zakrojony konstytucjonalizm perski, zupełnie po europejsku wyglądająca konstytucja młodoturcka, wreszcie nadanie konstytucji w Bośni i Hercegowinie.

Dlaczego kapitalizm potrzebuje konstytucjonalizmu? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie należy sięgnąć nieco wstec dziejów, w głąb wieków i przyjrzyć się, jak wyrósł ustrój, na którego gruzach buduje się dzisiejszy konstytucjonalizm.

Wiek średnie posiadały w Europie wszystkie warunki, krępujące, tamujące, wprost uniemożliwiające powstanie i rozwój kapitalizmu.

Bandy rycerzy zalały całe kraje; bandy te napadały i rozbiły bez najmniejszych skrupułów wszelkie dobytki pracy ludzkiej; żadna władza nie tamowała tych nadużyć, nikt nie stawał w obronie ucieszonego świata wytwórców: chłopów-rolników, mieszczan-rzemieślników. Oddani na pastwę samowoli każdego „błędnego rycerza“ drobni, ciemni wytwórcy — lud żadnego środka obrony czynnej przeciwko rozbojowi nie mieli; środek jedyny — to ostrożność, ucieczka i — środek psychicznie podnoszący — modlitwa do Boga i odwrócenie nieszczęścia.

To też do tej ucieczki psychicznej zwracała się ludność cała. Bezpieczeństwo upatrywano jedynie w opatrności boskiej, do niej i do jej przedstawicieli — kleru i zakonów zwracano się o pomoc i radę.

Na tym gruncie wyrosła potęga kościoła. Na początku XIV-o wieku przez papieża Bonifacego VIII-o sformułowana została znana teoria o dwóch mieczach, które Bóg wręczył papieżowi; jeden z tych mieczów wyobrażał miał władzę nad duszami ludzkiemi, drugi — władzę świecką. Papież, namiestnik Boga na ziemi, jeden z tych mieczów powierzył cesarzowi rzymsko-niemieckiemu, a to dla sprawowania władzy świeckiej nad światem; drugi miecz — wyobrażający władzę duchową, papież zachował dla siebie. Stąd wyprowadza się wniosek, że cesarz posiadając swą władzę z łaski papieża, jest od niego zależny, że przeto na ziemi cała władza ześrodkowuje się w rękę papieża; on jest władcą absolutnym świata, on rządziłi nikogo o zdanie nie pyta. Teoria ta oczywiście nie podobala się przedstawicielom władzy świeckiej, zarówno cesarzowi rzymsko-niemieckiemu, jak i innym władcom świeckim, zwłaszcza królom francuskim, którzy jakoby mieli być uzależnieni od miecza, dzierżonego przez cesarza. To też teoria ta pozostała teorią, pozostała wcieleniem idei — wojującego, świat opanowującego rzymskiego katolicyzmu.

Reformacja przygotowała grób dla tych wywodów. Królowie władzy swej nie posiadają z łaski papieża, lecz bezpośrednio z łaski Boga! Oto ideologia władców świeckich zarówno katolickich, jak i protestanckich. Ale bo też idee Bonifacego VIII-go póty gnieździć się mogły, póki władzy papieża nie przeciwstawiali się silni władcy świeccy; tych powołać do życia musiał rozwój sił wytwórczych. Trzeba było w jakikolwiek sposób ład zaprowadzić, przerwać samowolę feodałów, rozboje rycerzy; trzeba było dać pewne rękojmie rozwoju rzemiosłu miastom, życiu ekonomicznemu. To też w sojuszu z miastami wzrasta władza królów; władza ta powoli ukróca samowolę rycerzy i feodałów, obdarza miasta i cechy przywilejami. Zamiast mnóstwa samowolnych panów ma lud miejski coraz to więcej nad sobą jednego tylko samowładnego monarchę. Jest to niewątpliwie postęp w stosunku do średniowiecza. Ideologiem tego absolutnego króla z łaski bożej jest Jan Bodin (6 ksiąg o Rzeczypospolitej 1576). Toruje on drogę idei zwierzchnictwa (suwerenitet) monarchy i, stając w obronie władzy w państwie publicznem (rzeczapo-

spolita, t. j. publiczną nazywa monarchję absolutną) tem samem zwalcza patrymonjalny—prywatny pogląd na władzę nad krajem, pogląd właściwy średniowiecznemu ustrojowi rycerskiemu.

Idee Bodina przyjmują się, odpowiadają bowiem ściśle potrzebom wytwórczości krajowej; idee te jednak ulegają spaceniu i, tak jak dawniej, feodał każdy na państewko swe spoglądał, jako na dobro swe prywatne, tak samo Ludwik XIV w słynnem przypisywanem mu orzeczeniu „L'état c'est moi—(Państwo—to ja) dobitnie charakteryzuje przeżywający się absolutyzm, niegdyś wywołany potrzebami życia.

Równocześnie niemal w Anglii z racji zachodzącej przeciwko absolutyzmowi rewolucji powstają teorie w jego obronie. Teorie te racjonalistycznemu z natury rzeczy konstytucjonalizmowi usiłują przeciwstawić również racjonalistyczne uzasadnienie absolutyzmu. Wybitnym przedstawicielem tego kierunku jest Hobbes. (De cive 1642; Lewiathan 1651). Filozof ten opiera się na doświadczeniach średniowiecza; dowodzi, że w stanie natury, gdy niema państwa i niema władzy panuje straszny bezład, panoszy się wojna wszystkich przeciw wszystkim. Ażeby zaradzić temu złu, ażeby zaprowadzić pewien ład ludzimy jakoby, zdaniem Hobbesa, zawierają umowę, na zasadzie której wszechwładzę powierzają rządowi, ewentualnie monarchszemu. Monarcha ten nie jest już przeto, jak u Bodina, monarchą z bożej łaski. Władzę swą wyprawdza z woli ludu, lecz władzę ma nieograniczoną, i nikt mu jej odebrać nie może; przeciwnie, poddani obowiązani mu są bezwzględny posłuszeństwem, wiernością i oddaniem. Zasadę tę Hobbes doprowadza do tego stopnia, że we wstępie do dzieła „De cive“ wzywa wprost obywateli do wzajemnego podsłuchiwania się i szpiegowania i do wydawania policji zdrajców króla. A zagorzałość ta Hobbesa wywołana jest wzmagającym się ruchem rewolucyjnym przeciwko absolutyzmowi Stuartów.

Ruch ten był koniecznym warunkiem rozwoju Anglii podówczas. Ten sam moment dziejowy przypadł w udziale Francji w 100 lat później. Wyrosły, jako konieczność dziejowa, absolutyzm uległ gruntownemu spaceniu. Nieograniczeni w swej władzy monarchowie powołują do życia nową klasę społeczną—biurokrację i policję; żywiły te wespół z nadworną szlachtą i arystokracją tworzą klasy faktycznie panujące w państwie absolutnem. Potęgą ich opiera się na przywilejach przyznanych im przez prawo, na zwolnieniu po większej części od ciężarów podatkowych na pańszczyźnie ludu wiejskiego. Potęgą warstw uprzywilejowanych jest solą w oku wzrastającemu w zasobność bogatemu mieszczaństwu: zniszczyć przywileje możnych, uwolnić chłopów od pańszczyzny i poddaństwa, pozbawić tem samem szlachtę bezpłatnej siły roboczej, znieść przywileje cechowe, ogłosić wolność jednostki, wolność obywatelską, wolność handlu, wolność od państwa! Oto hasła rewolucyjnego liberalizmu. Pochłaniającemu jednostkę, jej życie, myśl, uczucie Lewiathanowi Hobbesa, owemu potwórówi straszliwemu, czyhającemu na wolność i trzymającemu w straszliwej, żelaznej niewoli wszelki popęd wolny,—ideologia wyzwalającego się mieszczaństwa przeciwstawia wolność obywateli od państwa; władza państwa nad jednostką nie jest, nie może być bezgraniczną! Są, muszą być pewne granice tej władzy! Musi przeto istnieć wolność obywatelska! Oto hasło naczelne konstytucjonalizmu, oto jego idea przewodnia!

A w Rosji, czyż ta sama sytuacja wywołała ruch konstytucyjny? W Rosji sprawa jest bardziej złożona. Reformy lat sześćdziesiątych 19-o wieku: zniesienie pańszczyzny, formalne uniezależnienie sądów od administracji, samorząd miejski i ziemski—to niewątpli-

wie poważne kroki na drodze do konstytucji. Musiały one za sobą pociągnąć reformy konstytucyjne, a fakt, że się to stało dopiero w 40 lat po pierwszych precedensach dowodzi tylko, że państwo rosyjskie kolosalne rozmiarami zawiera niesłychanie różnolity zespół warunków nie tylko gospodarczo-społecznych, lecz nawet-prawno politycznych, że przeto w Rosji wszystko odbywa się w daleko bardziej powolnem tempie, niż na Zachodzie.

Kapitalizm rosyjski w znacznej mierze jest zagranicznym; stąd może pewne słabe parcie ku konstytucjonalizmowi wśród rodzimych rosyjskich kapitalistów, stąd może po części platoniczny tylko konstytucjonalizm pałdziernikowców.

Zachowania absolutyzmu pragną obszarnicy rosyjscy, a to dla szeregu przyczyn, że tu wymienić można choćby to, że absolutyzm nie uwidocznia faktycznego panowania szlachty w Rosji, że najgorszy pseudokonstytucjonalizm panowanie to ujawnia i wywołuje walkę wśród innych klas społecznych o wpływ na władzę; budżet rosyjski niebawem faworyzuje obszarników rosyjskich; dosyć porównać wpływ z podatku od ziemi z wpływem z podatku przemysłowego. W budżecie wyraźnie uwypukla się rzeczywisty układ sił społecznych państwa. Z szlachtą ręka w rękę idzie biurokracja, której nieodpowiedzialność, brak kontroli dogadza. Z drugiej jednak strony wskutek rozwijającego się tętą życia gospodarczego zagadnienia polityczno-gospodarcze i społeczne stają się coraz bardziej złożone; klasa kapitalistów wzrasta wpływami, klasa robotnicza—liczbą. Te okoliczności pchają państwo na drogę konstytucjonalizmu, i to są przyczyny główne, że wojna japońska i jej klęski były ostatnią pobudką do wyłonienia się potężnego ruchu rewolucyjnego, który zażegnany być może tylko w razie poważnego ugruntowania się w państwie zasad konstytucjonalizmu.

Edward Grabowski.

INTELIGENCJA I POLITYKA.

Jedną z najbardziej palących i dotkliwych dla niemieckiej socjal-demokracji kwestji, nad którą ciągle debatują jej przywódcy, jest, bez wątpienia, odczuwany od dłuższego czasu w partji brak „inteligencji”. Sprawie tej Adolf Braun, niepośledni znawca kwestji społecznych, poświęcił w „Neue Zeit” specjalny artykuł, w którym dochodzi do bardzo smutnych i hiobowo brzmiących wniosków.

„Jest faktem dokonany, — mówi autor, — iż napływ inteligencji do partji socjal-demokratycznej jest bardzo niewielki i że w ostatniem dziesięcioleciu zmniejszył się on nietylko stosunkowo, lecz absolutnie. Prawie wszyscy „inteligenci”, pracujący do dzisiejszego dnia w partji, wstąpili do niej podczas panowania prawa o socjalistach, a niektórzy jeszcze wcześniej”. Jest to pewnik, którego dowodzić niema potrzeby. Analizując go, Braun nie zgadza się jednak z djagnozą rewizjonistów, iż przyczynę tego smutnego objawu znaleźć można w spóczesnej taktyce niemieckiej partji i jej ortodoksalnych przywódców, którzy tonem swym i nowami odstręczają inteligencję od partji. Rewizjoniści przytem zazwyczaj wskazują na austriacką socjal-demokrację, która zdołała przykuć do siebie o wiele liczniejsze grona inteligencji.

„Kto pracuje w austriackiej socjal-demokracji, ten wie, że i tam nie mniej niż w niemieckiej partji skarżą się na brak sił. Wogóle, według zdania Brauna, dwóch tych partji nie można zgoła porównać

między sobą: austriacka na całym obszarze państwa wydaje wszystkie z gazety, niemiecka — 74. Zresztą silny rozwój antysemityzmu w Austrii pcha inteligencję żydowską do szeregów socjal-demokracji. Dlatego też Braun sądzi, iż przyczyny powodzenia tej ostatniej są to przede wszystkim: głównie specyficzne warunki austriackiego życia politycznego, a nie taktyka samej partji.

Zmniejszenie się liczby „inteligentów” w partji niemieckiej przypisać należy, jak twierdzi Braun, zgoła innym czynnikom, niż tym, które na pierwszy plan wysuwają rewizjoniści. „Mamy w danym wypadku do czynienia ze zjawiskiem, dotyczącym nie tylko socjal-demokracji, lecz wogóle wszystkich partji politycznych, które w jednakim stopniu skarżą się na brak przyrostu”. Centrum, wolnomyślni i inne partje burżuazyjne również nie mogą znaleźć odpowiednich osób, które by godnie mogły zastąpić ich zmarłych liderów. Jednocześnie Braun zaznacza, iż „burżuazyjne partje Anglii, Francji, Austrii, Szwajcarji i Belgji i Włoch również na ten temat rozwodzą swe żale”.

W prasie polityka ustępuje miejsca artykułom o teatrze, sztuce, balach, sporcie, i t. d. Dziennikarstwo polityczne dąży nie do spotęgowania znaczenia politycznego gazet wogóle, lecz do zwiększenia swego uświadomienia reporterskiego. Wogóle „wszędzie zauważyć się daje, iż inteligencja teraz interesuje się mniej polityką, niż dawniej”. Co złożyło się na całokształt tak smutnego stanu rzeczy? Tutaj Braun dochodzi do zgoła oryginalnych, wielce wartościowych wniosków.

Według jego zdania główną i zarazem jedyną przyczyną jest olbrzymi rozwój kapitalizmu. Kapitalizm w swem zachłannem dążeniu ciągłego rewolucjonizowania musi mieć na swych usługach niezliczoną moc „inteligentów”, dzięki którym może właśnie „multiplicari, crescere et florere”. To też nic dziwnego, iż w dzisiejszych czasach na rynkach niemieckich podaż pracy ludzi inteligentnych jest mniejszą od popytu. Wszędzie, w każdym przedsiębiorstwie, w każdej fabryce poszukują ludzi wykształconych, których praca jest szczerze wynagradzana. Nawet rząd, nie mówiąc już o partjach politycznych, musi się z tem liczyć i z coraz większą trudnością znajduje on odpowiednich urzędników i oficjalistów. Pruski zarząd górniczy nie może znaleźć kandydatów na wakujące posady, bez względu na emerytury, urzędy, stypendja i t. d., gdyż tych zabierają mu prywatne górniczo-przemysłowe przedsiębiorstwa. Banki, kartele, fabryki i t. d. posiadają najwybitniejsze siły pracownicze, państwo bowiem nie jest w stanie płacić takich pensji, by ze względu na nie urzędnicy chętnie wstępowali i pozostawali na służbie rządowej. Nie może ono konkurować z kapitałami prywatnemi. Nie mogą z niemi konkurować i partje burżuazyjne. Nie dziw więc, iż inteligencja ofiaruje swe siły umysłowe kapitalistom, gdyż w ten sposób zapewnia sobie pewny i spokojny byt.

„Był czas, — pisze Braun, — gdyśmy liczyli na duży napływ inteligencji, przypuszczając, iż proletariusz umysłowy z taką chęcią przystąpi do naszych szeregów, jak i proletariusz pracy fizycznej. Nadzieja ta sprawdziła się w bardzo skromnych rozmiarach”. Z racji swego społecznego stanowiska inteligencja *obiektywnie* nie wstępuje do partji socjal-demokratycznej. Jakiemkolwiek jest położenie lekarza, adwokata, nauczyciela, inżyniera, technika, literata, zawsze mają oni nadzieję, że uda się im z biegiem czasu wypłynąć na powierzchnię i zdobyć stanowisko mniej więcej niezależne. Niema założeń *obiektywnych*, które by pchały inteligencję w „objęcia” socjal-demokracji i w każdym oddzielnym wypadku główną rolę odgrywają motywy natury subiektywnej.

Nie wesołe są, jak widzimy, rozmyślenia Brauna. Konstatując prawdziwy stan, nie ludzi się on zgoła, by ten kiedykolwiek się zmienił na lepsze. A wszak żadna partja, nawet robotnicza, bez teoretyków partyjnych, bez ludzi inteligentnych, wykształconych istnieć nie może. Kapitalizm rozwija się z każdym dniem coraz więcej i dzięki temu, popyt na „wykształcenie i myśl” wciąż wzrasta, wraz z tem i wartościowanie pracy, ergo — i przyciąganie „inteligencji”. Niema nadziei na zmianę stanu rzeczy nie tylko w najbliższej, ale nawet dalszej przyszłości. Cóż więc czynić wypada?.. Na to artykuł Brauna, konstatujący tylko fakty, nie daje nam żadnej odpowiedzi. Nie chce on bowiem przewidywać, stawiać jakichkolwiek bądź horoskopów, gdyż wie dobrze, iż w danym wypadku trudno jest dać wogóle odpowiednią, rzeczową odpowiedź.

Bolesław Rozstański.

JAN BILJUNAS.

JANEK.

Sześcioletni Janek jest już pastuchem. Pasie gęsi. Prawda, gęsi to cudze. Ale Janek i nie pamięta żeby jego tatuś kiedykolwiek miał własne gęsi. I gdzież tatusiowi mieć ich! Przecież mieszka on w miasteczku w takiej małej spróchniałej chateczce i ziemi ma — jeden mały ogródeczek. Wreszcie i tatusia też niema. Gdzie się on podział, Janek dobrze nie wie. Pamięta tylko, że był pochmurny, dżdżysty dzień, kiedy tatuś wyszedł z domu z woreczkiem na plecach. Janek właśnie w ten dzień siedział skurczony na ławie. To rozglądał się bojaźliwie po chatce, to spoglądał, jak wielkie krople deszczu spływały po szybkach okienek. To patrzył jak wijąc się zmiękały peźły po szkłe ku ziemi, gdyby żyjątko małe... Dawniej nie wytrzymałby Janek. Ukląkł by na ławie, przycisnął by do mokrego szkła swój paluszek i tarł by, tarł by: taki skrzyp był mu jak najpiękniejsza muzyka. Ale tego dnia lękał się. Widział, że wszyscy są zasępieni, milczący. Tatuś, ponury, nogi obuwał, matunia, trzymając na kolanach małego braciszka z jękiem płakała.

Pamięta Janek, że przyszło tedy kilka kobietek i wuj Jakób — tatusia wypuścić. Wszyscy ciężko wzdychali, mówili, że trzeba będzie daleko, bardzo daleko jechać, że tam mogą zabić i prosili Boga, żeby tylko choć żyw powrócił.

Nie rozumiał dobrze Janek, co to wszystko oznacza, lecz i jego małe serduszko jak gdyby kto kleszczami scisnął. A gdy tatuś zaczął — do widzenia — wszystkim mówić, gdy matunia zaczęła w głos płakać, zeskoczył Janek z ławy, chwycił tatusia za poły i płakał, płakał cały trzęsący się, aż mu w gardelku oschło: czuł, że stało się straszne, ogromne nieszczęście....

Uściskał go tatuś, pocałował w głowę, przeżegnał, a potem zarzucił na plecy woreczek i wyszedł w drzwi przez wszystkich żegnany....

I do dziś dnia nie widział więcej Janek swego tatusia. Nikt mu już więcej nie przynosi z miasteczka ani obwarzanka ani cukierka. Został Janek sam w chatce ze swoją matunią i małym braciszkiem. Ale matunię nie tak on kochał, jak tatusia — więcej się jej bał. Słyszał, mówili, że to nie prawdziwa jego matunia, że miał drugą matunię, że ona umarła i jego malutkiego — maluteńkiego zostawiła. Co to ma zna-

czyć, Janek dobrze nie rozumiał. Widział tylko, że druga matunia daleko więcej małego braciszka kochała, a jego bardzo często i mocno karała i ciągle swarzyła. I Jankowi teraz bardzo było żal swego tatusia, ale gdzie on i kiedy powróci — o to lękał się pytać matuni. Widział jak matunia trzymała na kolanach małego braciszka i nieraz chciało mu się też podejść do niej i tak samo przytulić się. Czuł że musiałoby to być bardzo, bardzo przyjemnie, ale nie ośmielał się. I tylko jeszcze cichszy zrobił się, niż przedtem. Najczęściej siadywał całymi dniami na piecu, w polu chłodno było, i robił z błonczek krzyżyki, jak go był tatuś nauczył. A jak matunia gniewać się zaczynała, chował się w sam kąteczek za piecem i patrzył stamtąd, jak kociak, swemi wielkimi, jasnymi oczyma. Ziamtał widział jak przychodziły kobiety matunię odwiedzić, słyszał jak skarżyła się matunia, że niema co jeść, że chleba nie stać, słyszał jak mówiła, że jego — Janka trzeba będzie na pastucha oddać, jeśli tylko kto weźmie, bo taki w domu to tylko chleb darmo je, a zarobić — nic nie zarobi. Kobiety głowami kiwały, potakując matuni i spoglądały żałośnie na zapiecek. A Jankowi, od tych rozmów, serduszko w piersi drżało i kawałek suchego, czarnego chleba kością w gardle stawał.

Nakoniec dnia pewnego koło Wielkiejnocy zobaczył Janek, że do chatki wszedł ktoś nieznamy w czerwony kozuch ubrany. Chwaląc, powitał i zapytał matuni.

— No gdzież wasz pastuch?

Zadrżało serce Jankowi, gdy usłyszał te słowa.

Matunia kazała mu zleźć z pieca i pocałować „wują” w rękę.

Nieznamy „wuj” oglądął Janka od stóp do głowy, pokręcił głową i rzucił:

— Czy nie będzie tylko za mały?

Potem fajkę tytuniem nabił, zapalił i dorzucił:

— No, jak dla gęsi, będzie dobry i taki. A ileż za niego chcielibyście?

Janek słyszał jak „wuj” zaczął z matunią umawiać się, jak matunia prosiła choć garnczyk kartofli dorzucić; widział jak „wuj” papierowy pieniądz matuni podał i zrozumiał, że będzie musiał jechać z tym człowiekiem.

— No, ubieraj się, pojedziemy, — powiedział „wuj”, — nie bój się, dobrze będę cię trzymał: trzy razy dziennie bił i raz jeść dawał.

To mówiąc, roześmiał się. A Jankowi śmiać się wcale nie chciało. Już oczki wilgotniały. A tu jeszcze matunia prosiła tego „wuję”, żeby dobrze go pilnował, żeby różeg, jeśli nie będzie posłuszny, a leniwy, nie załował.... I Janek, choć i w domu siedzieć na piecu nie bardzo było przyjemnie, wyjechał jednak zalawiony i jeszcze więcej skurczony, niż przedtem.

Ale przywykł Janek po trochu i do nowego miejsca. Prawda, zła była „ciotka”, często go robotą obarczała, jeszcze częściej swarzyła, nieraz i ściubnie, ale zato jeść tu więcej dostawał niż w domu. Z początku postawiono go koło małego dzieciaka.

Jak ocieplało i znalazły się gąsienka — nową pracę mu dano — karmić gąsienka i pilnować. Jak zupełnie ciepło zrobiło się, złożyła „ciotka” gąsienka do koszyka, wyniosła na łąkę koło gumna, podymła świeconemi trawami i puściła na paszę. Pasł je Janek, karmił i strzegł od wron. A jak podrosły gąsienka musiał je Janek razem z drugimi chłopcami ze wsi do pola pędzać. Choć zimno z początku rankami było, ale podobało się Jankowi pasać: był nie jeden, w kupie z drugimi biegał i bawił się.

Z pola w pobliżu widnieje miasteczko, gdzie chatka jego matuni. Naokół pasą bydłeta, gdzie nie gdzie po za krzewami konie drzemią. Wszystko to dla Janka niewiadome. Widzi jak chłopaki jeżdżą konno, i jemu bardzo by chciało się konno jeździć;

widzi jak jeżdżą na brykach i jemu chce się pojeździć, bo przy tatusiu przecie nigdy-a nigdy nie próbował; słyszy jak młodzież albo i pastusi piosnki śpiewają i on próbuje jeden sobie nucić: bo takie te pieśni wesołe i miłe. Słucha ich i tak mu się dobrze i błogo robi. Śpiewa sam i tak mu wesoło — serce w górę unosi.

Niewiadomo dlaczego najwięcej podobała się Jankowi piosnka, którą pierwszy raz we wsi usłyszał. Piosnki tej Janek nie umie, tylko kilka słów wie, ale i ich mu wystarcza; pędza swoje gąski po polu i woła ile tylko sił starczy:

„Ach wija panawija
„I zakwitła jak lilija!

— Co ty tu śpiewasz? — pyta go raz Markun Antoni, wracając z pola na gnojówce.

„Ach wija panawija;
„I zakwitła jak lilija!

Jeszcze woła Janek, chcąc się pochwalić i patrzy skwapliwie na wóz Antoniego.

— Ot żeby mnie tak pojeździć! — przebłyskuje mu myśl przez głowę.

Chciałby Antoniego poprosić, ale nie ośmiela się: bo przecie ani razu jeszcze nie jeździł.

— Siadaj na wóz, powiozę, — mówi Markun Antoni, jak gdyby zgadując Janka chęci, — tylko patrz, całą drogę mi śpiewać, aż póki powiożę.

Janek olśniewa z radości, rzuca swe gęsi i siada na wóz.

— No, śpiewaj! — mówi Antoni i konia uderza.

Turkocząc i podskakując toczy się drogą wóz, trzęsie Janka, ale on z całej siły woła wciąż jedno i to samo:

„Ach wija panawija,
„I zakwitła jak lilija!

— Skąd wzięłeś takiego śpiewaka? — pytają Antoniego we wsi.

— Z pola, — odpowiada śmiejąc się Antoni, — abym tylko powoził, zgodził się śpiewać.

Wszyscy śmieją się z takiego pomysłu; niewiadomo dlaczego wszystkim on zaraz podoba się. I kiedy Janek z pola powraca, każdy kto tylko spotka go na bryce — prosi go siadać i każe śpiewać. Po całej wsi wznosi się dźwięczny małego chłopca głos:

„Ach wija panawija,
„I zakwitła jak lilija!

— Czy to nie aby Szaszków pastuch przewozi się? — mówi mężczyzna stojąc na jednym z dziedzińców.

— Noż patrz, zamęczą dzieciaka, — współczuje, patrząc na Janka, babulka, — nie był by sierotą... każdy sponiewiera.

Ale Janek wesoły i szczęśliwy. Powozi się cały — calutki dzień, cały dzień, jak tylko może śpiewa swą piosnkę, choć trzęsie mu ciało wóz bezustanku, choć ztrąca płuća w piersi, choć gardło go boli i głos ochrzypł. Śpiewa, aby tylko więcej go powozili, bo przecie jeszcze nigdy a nigdy nie jeździł. Jeździ sobie Janek przez cały czas wożenia gnoju, przez cały czas śpiewa swą piosnkę — zapomina i gąsienka i gospodarzy. Tylko pod wieczór znajdzie gąsienka i pędzi do domu.

(Dok. nast.).

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GERAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie **chrypkę, katar, kaszel** oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

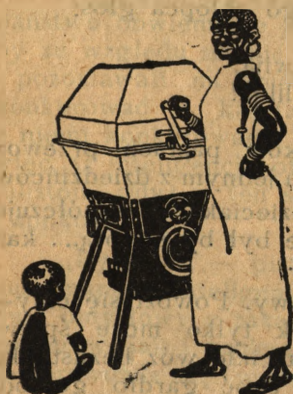
Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

Nawet w Afryce



piorą murzyni bieliznę na
JOHNA maszynie do prania

„Cała Para“

We wszystkich krajach cywilizowanych od dawna znane są zalety nowoczesnej tej praczki. Oszczędza się bieliznę, zyskuje wiele na czasie i wydatkach. Wygoda, równoczesna dezynfekcja i oszczędność.

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu
(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 99a. Telefon 184-44.
Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

BEZ DOGMATU

dwutygodnik niezależny, postępowy, radykalny,
poświęcony sprawom społecznym, politycznym,
ekonomicznym.

W dziale ekonomicznym omawiają się przeważnie sprawy poszczególnych zrzeszeń zawodowych.

Celem udostępnienia pisma naszego szerszej publiczności, oznaczyliśmy nader niską prenumeratę tegoż: **rocznie rub. 3. półrocznie rub. 1.50 kop., kwartalnie 75 kop.,** wraz z odnoszeniem lub przesyłką. Dla członków zrzeszeń zawodowych: **rocznie rub. 1.50 kop., półrocznie 75 kop., kwartalnie 40 kop.,** wraz z odnoszeniem lub przesyłką.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, ul. Wspólna 77.

Roczniki

„GŁOSU“, „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO“ i „SPOŁECZEŃSTWA“ do nabycia w redakcji „Społeczeństwa“.

Cena rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4.